

Waldemar Kuczyński

ROLNICTWO I PTAKI.

Polska gospodarka w Europie Zachodniej bardzo często kojarzy się z zacofanym rolnictwem, którego symbolem jest konny wóz jadący po piaszczystej drodze, z woźnicą w wieku emerytalnym. To trwa, choć koni w rolnictwie już nie tak wiele. Dla lepiej zorientowanych znacznikiem jest zamieszkiwanie na wsi aż 38 % ludności kraju. Problem rolny jest też często używany jako argument, że wśród nowych członków Polska jest do Unii najmniej przygotowana. W moim wystąpieniu chcę kwestię rolną oddramatyzować. Przebudowa polskiej wsi jest jednym z najtrudniejszych problemów do rozwiązania. Nie jest to jednak problem dramatyczny, ani tym bardziej katastroficzny, tak pod względem skutków dla Polski, jako członka Unii Europejskiej, jak i dla samej Unii.

Źródło polskiego problemu rolnego.

Problem wziął się z dwu przyczyn. Po pierwsze z zacofania gospodarczego Polski, będącego skutkiem naszej historii. U progu II wojny światowej na wsi zamieszkiwało około 70 % ludności, z czego 57 % utrzymywało się z pracy na roli. W roku 1946 na wsi mieszkało nadal 66 % ludności. Przyczyną, która sprawiła, że po dalszych 55 latach mieszka tam ciągle 38 % Polaków, był niezwykle wysoki przyrost naturalny, w ostatnich dopiero latach wygasający. Polska pod względem dynamiki demograficznej rekordzistą Europy. W porównaniu z rokiem 1950 ludność Europy, włącznie z europejską częścią dawnego ZSRR wzrosła o jakieś 35%, Polski o 63 %. Jeszcze większa dysproporcja występuje w porównaniu do krajów Europy Zachodniej za wyjątkiem Hiszpanii, prawie dorównującej nam płodnością. Szczególnie wymowne, dla zrozumienia dzisiejszego stanu rzeczy jest porównanie Polski z Czechosłowacją, której ludność w ostatnim półwieczu wzrosła o 19 % i Węgrami, których przybyło tylko 3,3

% . Żaden kraj europejski, komunistyczny, czy nie komunistyczny nie stanął przed równie trudnym problemem rozładowania przeludnienia wsi, jak Polska, tym bardziej, że to wieś głównie robiła z Polski rekordzistę w płodzeniu dzieci.

Komuniści, kosztem wielkich wyrzeczeń społeczeństwa, stworzyli przez 45 lat sztuczną oderwaną od rynku i ludzkich potrzeb gospodarke, w której udało się upchnąć cały przyrost ludności wiejskiej, ale nie wiele więcej. W roku 1946 na wsi mieszkało 15,6 miliona osób, w roku 2001 - 14,8 miliona. W tym czasie ludność miast wzrosła z 8 do 24 milionów. Gdyby temu wysiłkowi towarzyszył przyrost naturalny Czechosłowacki to na wsi mieszkało by dziś jakieś 15 % ludności (w Czechach mieszka 26 %, a na Słowacji 44 %). Oczywiście kolektywizacja musiała by być wtedy przeprowadzona. Nie wykluczone, więc, że przed nią uratował chłopów nie tylko ich opór, lecz także ich płodność. Mówię to, bo ważne jest, czy jakiś problem to skutek nieudolności, czy skutek tego, iż przekraczał możliwości jego usunięcia. Mamy problem, którego nie dało się uniknąć, bo dodanie do opresji politycznej, ekonomicznej, opresji antynatalistycznej, przekraczało możliwości nawet komunizmu, a wprowadzona przez Gomułkę w latach 60 - tych pełna swoboda aborcji nie na wiele się zdała.

Na czym problem polega?

Generalnie jest prosty, dla 38 % ludności wiejskiej miejsca w rolnictwie już od dawna nie ma i będzie go jeszcze mniej. Fakt ten wyraża się w strukturze tej grupy społecznej. Ludność w jakikolwiek sposób związana z rolnictwem to około 8,8 miliona osób, czyli 60 % ludności wsi. Polska wieś jest dziś znacznie mniej rolnicza niż po wojnie, czy tym bardziej przed wojną, kiedy z rolnictwem związane było ponad 80 % mieszkańców wsi. Z punktu widzenia wpływu członkostwa w Unii na problem rolny w Polsce i wpływu tego problemu na sytuację w Unii istotna jest sytuacja tych 60 % populacji wiejskiej, bo na sytuację pozostałych czterdziestu procent wpływały będą czynniki zbliżone do tych, które określają kondycję całej ludności.

Ale i w populacji rolniczej trzeba dokonać bardzo istotnego podziału na rolnictwo towarowe i nie towarowe, przydomowe, jeśli tak można powiedzieć. Do rolnictwa towarowego należą wielkie farmy, pozostałości po dawnych Państwowych Gospodarstwach Rolnych, które obejmują ponad 3 mln. ha (16 % ogółu) użytków rolnych uprawianych w większości na zasadzie dzierżawy. Drugą część rolnictwa towarowego tworzą te indywidualne gospodarstwa rodzinne, których decydujące źródło dochodów pochodzi ze sprzedaży płodów rolnych. Wedle różnych szacunków, na około 2 miliony gospodarstw rodzinnych, kryterium to spełnia od 250 do 450 tysięcy gospodarstw. Myślę, że bez popełnienia wielkiego błędu można przyjąć, że około 350 tys. indywidualnych gospodarstw rolnych jest na tyle włączone w rynek, by odczuć wyraźnie pozytywne i negatywne skutki akcesji do Unii Europejskiej. Łącznie towarowy sektor rolnictwa zajmuje około 50 % użytków rolnych, dając około 80 % produkcji towarowej.

Reszta, czyli większość rolniczej ludności wsi, to właściciele gospodarstw albo wytwarzających wyłącznie na samozaopatrzenie, albo na rynek okoliczny, w ilościach dających niewielką część dochodu. Ich główne źródła utrzymania tkwią poza rolnictwem. Wykonują pracę najemną, stałą lub dorywczą bądź korzystają ze świadczeń społecznych, głównie z rent i emerytur. Ta grupa społeczna żyje na ogół w niedostatku, często w biedzie, lecz funkcjonuje poza rynkiem. Zatem zmiany, jakie w warunkach gospodarowania polskiego rolnictwa spowoduje integracja z rynkiem europejskim nie mogą w sposób zasadniczy wpłynąć na jej kondycję ekonomiczną. Będzie ona zależała raczej od ogólnego rozwoju kraju i od polityki państwa w stosunku do tej grupy.

Jeżeli uwzględnimy ów dualny charakter polskiego rolnictwa i ludności rolnej i weźmiemy, jako podstawę porównań tylko rolnictwo towarowe, czyli to, którego dotyczyć może ewentualny szok akcesji i z którym mogą się wiązać problemy dla Unii i innych jej krajów, to okazuje się, że polskie rolnictwo aczkolwiek odbiega wyraźnie od

unijnego, to jednak odbiega znacznie mniej niż wydaje się z powierzchownego oglądu. Rolnictwo towarowe zostanie objęte wynegocjowanymi warunkami i instrumentami, które powszechnie uważa się w Polsce za dyskryminujące, niesprawiedliwe, znajdzie się w sytuacji otwartego rynku Unii Europejskiej mając z jednej strony większe możliwości, a z drugiej strony silniejszą konkurencję. I w Polsce i w niektórych krajach Unii wyrażane są obawy, że w tej walce konkurencyjnej polskie rolnictwo przegra, że dojdzie do fali likwidacji gospodarstw, do spiętrzenia się problemów społecznych, które w jakimś sensie staną się też problemem Unii. Nie lekceważę tych głosów, ale sądzę, że są solidnie przesadzone. Polskie rolnictwo ma też atuty, płaci minimalne podatki, a budżet pokrywa ponad 90 % składki na ubezpieczenia zdrowotne i emerytalne, ceny środków produkcji są wyraźnie niższe niż w krajach Unii Europejskiej, kilkakrotnie niższa jest cena pracy, co ma znaczenie dla gospodarstw korzystających z pracy najemnej, prawdopodobnie po akcesji krajowe ceny żywności wzrosną, wreszcie rolnictwo, choć w rozmiarach zredukowanych, skorzysta z Unijnej pomocy. Siła nabywcza jednego euro, jest w Polsce prawie dwa razy większa niż w Eurolandzie. Nie bez znaczenia jest też rodzaj premii z tytułu zacofania, żywność bardziej zbliżona do natury, mniej uprzemysłowiona, nasyciona chemią, smaczniejsza, zapewne i zdrowsza. BSE w końcu nie narodziło się w zacofanej Europie Centralnej. Można liczyć się z większymi trudnościami, bardziej, gdy chodzi o sektor przetwórstwa płodów rolnych niż o samo rolnictwo, ale na pewno nie z dramatem, czy katastrofą. Nie będzie fali bankructw i exodusu do miast, czy do krajów Unii, choć oczywiste jest, że akcesja zwiększy nacisk na restrukturyzację, modernizację i zwiększenie konkurencyjności rolnictwa towarowego. Ta konieczność większego wysiłku to będzie korzystny wpływ akcesji, pod warunkiem, że unikniemy tego, co w ewolucji rolnictwa krajów Unijnych okazuje się błędem, o czym niżej.

Z pomocą Unii, państwa, własną inicjatywą, polskie rolnictwo towarowe sobie poradzi. Problem rolnictwa przydomowego, a także ludności nierolniczej żyjącej na wsi to oczywiście problem niezupełnie dla Unii obojętny, ale jednocześnie bardziej odseparowany, bo ani akcesja zasadniczo go nie zmieni, ani on w sytuację Unii zasadniczego zaburzenia nie wprowadzi. Ten problem, będzie istniał w Polsce bardzo długo, zmniejszając się w miarę rozwoju kraju i trafnej polityki. Chodzi o to by ta duża grupa społeczna - nie związana z rolnictwem, związana marginalnie lub zbyt słabo - mogła egzystować na wsi, choćby skromnie, byle nie w nędzy. Jest oczywiste, że nawet zakładając optymistycznie rozmiary i dynamikę popytu na polską żywność w kraju i za granicą, zdecydowana większość tych ludzi musi znaleźć źródła utrzymania poza rolnictwem, pozostając o ile to tylko możliwe na wsi. I to nie tylko dlatego, że miasta nie potrafią ich przyjąć i zapewnić pracy, lecz także dlatego by uniknąć wyludniania się prowincji, likwidacji wsi i zamierania miasteczek, powstawania osiedleńczych pustek.

Wizja wsi polskiej.

Zarówno modernizacja rolnictwa towarowego, jak i rozwiązanie problemów wiejskiej ludności nierolniczej, czy związanej z rolnictwem przydomowym, winno być oparte o nową wizję wsi i przestrzeni wiejskiej, zrywającą z jej obrazem jako gigantycznej strefy przemysłowej zajmującej się wytwarzaniem żywności dużo i możliwie tanio, bez oglądania się na skutki takiego modelu rozwoju. On jest dziś porzucany także w Europie Zachodniej, bo zniknęła sytuacja niedostatku żywności, która go uzasadniała, a pojawiły dewastacyjne skutki industrializacji rolnictwa. Podobnie jest w dawnych krajach komunistycznych Europy Centralnej, także w Polsce, gdzie po upadku gospodarki niedoboru i skrajnego marnotrawstwa problem niedostatku żywności przestał istnieć.

W nowym spojrzeniu na wieś, rolnictwo, jako producent żywności, musi oczywiście zachować ważne miejsce, ale w kontekście szerszego problemu, nowego

ukształtowania terenów wiejskich. Winny one stać się nie tylko, a nawet nie przede wszystkim miejscem wytwarzania dóbr rolnych, lecz przestrzenią harmonijnej koegzystencji ludzi z ich różnorodnymi zajęciami i natury w jej całej biologicznej różnorodności i tam gdzie to tylko możliwe także dzikości. Przestrzeń wiejska winna stać się również azylem, miejscem schronienia przed zmęczeniem wielkimi aglomeracjami, regeneracją dostępną na trochę dla żyjących w miastach lub alternatywą dla tych co zdecydują je porzucić, a to zjawisko narasta i będzie narastało.

Polskie rolnictwo bez wątpienia musi się modernizować, musi się zmieniać jego struktura, ale nie chcemy kraju ogrodzonego, jednostajnego, usianego wielkimi przemysłowymi farmami, śladami wymarłych wsi i miasteczek, kraju o glebie przesyconej sztucznymi nawozami, obsypanego środkami owadobójczymi. Niedawno w głównym polskim dzienniku ("Gazeta Wyborcza"), takimi oto refleksjami dzielił się niemiecki ornitolog i fotograf ptaków; „Wiesz, jak poznaję, że wjeżdżam do Polski? Po stanie dróg? To też. Ale głównie po tym, że jak jadę przez Niemcy, szyba mojego samochodu jest czysta. A w Polsce mam na niej setki rozmazanych much, komarów, chrząszczy i czego tam sobie zażyczysz. No i co z tego? Jak to co? Nasze pola są sterylne. Co te ptaki mają jeść. Nie ma tam miejsca na nic, co jest zbędne. Chodzi tylko o produkcję, produkcję i jeszcze raz produkcję. Ratujcie swoje wróble, mazurki, ortolany, skowronki, czajki! Bo w piętnastogwiazdkowej Unii już po ptakach!”.

Nie chcemy tego. Jesteśmy ptasią potęgą Europy, wielkim azylem ptactwa wygnanego z Unii przez Wspólną Politykę Rolną. Jesteśmy też wielkim rezerwuarem różnorodności biologicznej. Nie chcemy tego stracić. Pierwotność, dzikość, której tyle przetrwało, szczególnie na Wschodzie Polski, to bogactwo, dobro, także ekonomiczne, które troskliwie chronione może dać również pracę. Przyszłość terenów wiejskich wiąże się bardziej niż kiedykolwiek z pielęgnacją krajobrazu, lasów, rzek, jezior, stawów, mokradeł, bagien, ale także tradycji, lokalnych kultur i wytworów. Z pracą

„dla ziemi”, a nie tylko z pracą „na ziemi” – używam tu bardzo trafnego rozróżnienia Wiesława Myśliwskiego, z jego artykułu w księdze „Dziesięciolecie Polski Niepodległej 1989 – 1999”. Usprawnienie polskiej wytwórczości rolniczej to wielkie zadanie, ale wyzwaniem największym jest takie ukształtowanie przestrzeni wiejskiej by mogli w niej godnie żyć ludzie mając wokół siebie całe piękno boskiego dzieła stworzenia, które mury miast zasłaniają. W miastach nie widać gwieździstego nieba. A wracając do postawionego w temacie Festiwalu pytania – „Chłopstwo – wybór czy los” odpowiedział bym tak; to będzie coraz bardziej wybór, ale bardzo długo i dla bardzo wielu chłopstwo będzie wyrokiem losu, ważne by nie był to zły los.

(Referat wygłoszony na Konferencji "Spotkania Wschód Zachód" w Die - Francja w roku 2003).